

KULTURA

Newsweek

SKANDALISTA W POWSZECHNYM

# O KRZYŻACH I KARABINACH

My się zajmujemy sztuką, a reszta dostaje ochłapy: religię i nacjonalizm. Nic innego nie mają, więc będą tego bronić – mówi reżyser Oliver Frljić. W Teatrze Powszechnym wystawia „Klątwę” – jeden z najbardziej niebezpiecznych spektakli ostatnich lat

TEKST DAWID KARPIUK ZDJĘCIA ADAM TUCHLIŃSKI





Próba „Klątwy”  
na motywach  
dramatu  
Stanisława  
Wyspiańskiego  
w Teatrze  
Powszechnym  
w Warszawie,  
15 września 2016 r.



**K**ilka dni przed premierą i dzień po próbie prasowej „Kłątwy” do sekretariatu teatru przychodzi e-mail od Samuela Pereiry z żądaniem przesłania scenariusza spektaklu. Pereira jest prawicowym dziennikarzem, za „dobrej zmiany” robi karierę w publicznych mediach. „Proszę tę sprawę potraktować jako pilną” – pisze z dygnitarską stanowczością. Tego samego dnia niektóre redakcje odwołują wywiady z twórcami spektaklu.

– Hipokryci! – Oliver Frłjić wyrzuca z siebie potok chorwackich przekleństw. Czterdziestolatek o chłopięcej urodzie, łagodnym usposobieniu, ale spojrzeniu łobuzerskim. – Chcesz wiedzieć, co się dzieje w Polsce? Właśnie to. To pierwsza forma cenzury.

Prawicowe media od kilku tygodni ostrzegały, że do Polski wraca „objazdowy hucpownik” poszargać narodowe świętości. Przed premierą atmosfera w teatrze jest napięta. – Wziąłem „Kłątwe” Wyspiańskiego za pretekst do rozmowy o współczesnej Polsce – mówi Frłjić. – Dziennikarze zobaczyli tylko dwie sceny, z których zresztą niczego nie zrozumieli. A ich polityczni szefowie kazali im wszczynać histerię.

Tylko dwie sceny. W oczach Frłjicia widać jakiś błysk chłopięcego humoru, kiedy mówi: the best is yet to come. Najlepsze dopiero przed nami.

**F**RLJIĆ PRACUJE W POLSCE NIE PO RAZ PIERWSZY. W 2013 roku próbował wystawić w Starym Teatrze w Krakowie „Nie-Boską komedię” według Krasińskiego. Polska przeżywała wtedy kolejną odsłonę wojny kulturowej, posmoleńska konserwatywna rewolucja nabierała tempa. Aktorzy dostawali pogróżki, część zrezygnowała z udziału w spektaklu. Ostatecznie dyrektor Jan Klata przerwał próby. Plotkowano, że spektakl nie chciał się złożyć, nie rokował. Frłjić jest innego zdania, uważa, że dyrektor w ten sposób ratował swoją posadę. Najwyraźniej skutecznie, uśmiecha się łobuzersko. Bo dyrektorem Klata jest do dziś.

Potem był jeszcze skandal na festiwalu w Bydgoszczy, na którym wystawił „Naszą przemoc i waszą przemoc”. O tym spektaklu rzadko pisano inaczej niż jako „błuznierczym” i „haniebnym”.

Mówi się o Frłjiciu, że do teatru wchodzi z odbezpieczonym granatem, z doskonałym rozpoznaniem lokalnych bolączek i z wielką ochotą, by w każdą z nich uderzyć. To akurat pasuje do jego definicji sztuki. Sztuka jest polem konfliktu. Trzeba atakować.

A potem liczyć się z konsekwencjami.

– W Chorwacji grożą mi śmiercią – przyznaje. Atakowano go słownie, raz prawie pobito. Włamano się do jego mieszkania, spłądrowano mieszkanie jego partnerki. – To był czytelny sygnał: przestań robić to, co robisz. Co robiłem? Przypominałem Chorwatom o różnych rzeczach. Na przykład o wojnie. O ofiarach. O kolaborantach z czasów II wojny światowej, których się dziś rehabilituje. O obozie koncentracyjnym, w którym zabili-

śmy 25 tysięcy Żydów. Chorwaci nie lubią, kiedy im się przypomina o takich rzeczach.

**K**ŁĄTWA” JEST PEŁNA KONTROWERSYJNYCH SCEN, to raczej komentarz do dramatu Wyspiańskiego, a nie jego inscenizacja. Tekst został w całości napisany od nowa, w znacznej mierze powstawał dopiero na próbach. Aktorzy składają karabiny maszynowe z krzyży, a potem celują z nich do widowni. Klękają pod krzyżem, a potem go ścinają. „Ile krwi musieli przelać moi dziadkowie, żebym dziś mógł nienawidzić muzułmanów!” – krzyczy jeden z aktorów. „Polska to najmniej podła ziemia w Europie” – pada w innej scenie.

To, czego dziennikarze nie zobaczyli na próbie prasowej „Kłątwy”, to przede wszystkim „ta scena”. Cały teatr „tą sceną” żyje. Czy na pewno warto ją pokazywać? Czy to bezpieczne?

Wygląda to tak: jedna z aktorek klęka przed gipsową figurą przypominającą papieża Jana Pawła II, z doczepionym sztucznym penisem i symuluje seks oralny. Potem aktorzy wieszają na figurze tabliczkę z napisem „Obrońca pedofilii”. A na szyję zakładają pętlę.

Ta scena pokazuje teatralną metodę Frłjicia, który najpierw uderza w najczulsze miejsce, zrzuca bombę, a potem na pobojowisku zaczyna rozmowę. Jego „Kłątwa” jest wielowątkową opowieścią o władzy i jej ofiarach, o walce klas, o konieczności rewolucji i jednocześnie jej porażce (bo czy utopiona we krwi rewolucja może być zwycięstwem?). O grzechach strzegącego swojej pozycji Kościoła. O sile teatru i bezradności samych artystów, którzy ciągle lądują na kolanach i próbują z nich wstać tylko po to, by za chwilę znów być na klęczkach.

„Kłątwa” pozwala też przyjrzeć się artyście, który panuje nad swoimi instynktami tylko do pewnego stopnia, który pozwala sobie na utratę kontroli, na zmianę zachwycając się pięknem i zniszczeniem.

– Bez przerwy każe się nam przed czymś klękać – komentuje Frłjić. – Jeśli nie przed Kościołem, to przed narodem, historią, bohaterami. Jak często słyszy się w Polsce bajeczki o „zachowaniu tożsamości narodowej” i o „tradycyjnych wartościach”? My w Chorwacji też je słyszymy. Wartości narodowe i religia amortyzują napięcia klasowe. Mają spacyfikować ludzi. Polacy, podobnie jak Chorwaci, mają prawo nienawidzić Kościoła i kapitalistów, wszystkich wyzyskiwaczy. Ale zamiast tego podrzucą im się uchodźców, muzułmanów, Żydów, komunistów.

Przy tym wszystkim „Kłątwa” czaruje scenami pięknymi, zmysłowymi, świetną muzyką. Frłjić buduje wzruszające, efektowne obrazy, a potem topi je w chaosie. Jednocześnie uwodzi i budzi sprzeciw. Jego spektakl jest zbyt piękny, by go sprowadzić do polityki, i zbyt polityczny, by się nim po prostu zachwycać. Czy w Polsce można rozmawiać o molestowaniu w Kościele? – pytają twórcy „Kłątwy”.

Czy w ogóle można rozmawiać na klęczkach?

– Niemal cała sztuka powstaje dla jednej klasy – mówi Frłjić. – Nasze kody kulturowe są wewnątrzklasowe. Reszta dostaje ochłapy: religię, nacjonalizm. To jasne, że będą ich potem bronić. Niczego innego im nie zaproponowano.





## **O FRLJICIU MÓWI SIĘ, ŻE DO TEATRU WCHODZI Z ODBEZPIECZONYM GRANATEM. UWAŻA, ŻE SZTUKA JEST POLEM KONFLIKTU. TRZEBA ATAKOWAĆ, A POTEM LICZYĆ SIĘ Z KONSEKWENCJAMI**

**F**RLJIĆ MIAŁ 15 LAT, kiedy w Jugosławii wybuchła wojna. – Napięcie rosło nieprawdopodobnie szybko – wspomina. – Nagle nazwisko twojej matki stawało się problemem, twój akcent ludziom przeszkadzał, każdy deklarował swoją przynależność narodową, wszyscy zaczęli się nawzajem nienawidzić. W sklepach, w knajpach, w domach zawisły portrety Miloševicia albo Tudmana [ówczesnych przywódców Serbii i Chorwacji – przyp. red.]. W oknach wywieszano chorwackie i serbskie flagi. Ludzie zaczęli kupować broń na czarnym rynku. Za tysiąc niemieckich marek można było kupić kałasznikowa. Wszyscy zaczęli się zbroić, najpierw po cichu, a potem coraz bardziej otwarcie. I w końcu Radovan Karadžić przyznał, że „wojna jest opcją”. Gdzieś po drodze władze przestały przejmować się prawem, w imię „czegoś wyższego”. Tym czymś była wojna.

Potem, wspomina Frljić, z dnia na dzień ludzie zaczęli się bać. Im bardziej się bali, tym świętsze zdawały się im ich małe ojczyzny, ich tradycje, religie, języki i dialekty. Na ulicach policja biła ludzi, w ogródkach knajp siedzieli uzbrojeni żołnierze. Dumna Jugosławia, opowiada Frljić, upadała w kafkowskim stylu. – Kiedy kłamaliśmy? – zastanawia się. – Wtedy, kiedy wierzyliśmy w wielką Jugosławię? Czy może potem?

Historia, zdaniem Frljicia, znów zatacza koło. – W Europie zapewne dojdzie do wojny – mówi. – Już raz to widziałem. To niezwykle przyspieszenie zdarzeń, tę radykalizację nastrojów.

Goran Injac jest Serbem, mieszka i pracuje w Słowenii, jest dyrektorem artystycznym teatru Mladinsko w Lublanie. Jest też jednym z trojga dramaturgów, którzy pracowali przy „Kłątwy”. – Pamiętam, jak kończyła się Jugosławia – opowiada. – Narastające nacjonalizmy, agresja, to niesamowite tempo, w jakim wszystko zaczęło się zmieniać. Jak raz coś takiego zobaczysz, już zawsze będziesz to wyczuwał. W powietrzu, na ulicach.

Goran wychował się w wielokulturowej Wojwodinie, gdzie przed wojną ludzie mówili w dziesięciu językach, mieszały się tradycje. – Jugosławia była wielkim tygłem kulturowym – wspomina. – Teraz mamy małe, ksenofobiczne, zamknięte państewka, które próbują budować swoją tożsamość na różnicach. W żadnym z nowych krajów nie powstało nic interesującego, nic, co miałoby jakiegokolwiek ponadnarodowe znaczenie. Są tylko historyczne, narodowe i religijne skanseny.

Słowenia to, zdaniem Gorana, jedyne, co zostało ze starej Jugosławii. Dumna ze swojej antyfaszystowskiej tradycji, otwarta na inne kultury. Ale zbyt mała, żeby znaczyć cokolwiek w Europie. – Poziom życia należy u nas do najwyższych w tej części świata – mówi Goran. – I co z tego? Nic. Jesteśmy małym, nieważnym państwem na peryferiach.

W innych krajach byłej Jugosławii wraca się do tego, co jeszcze niedawno było powodem do wstydu – twierdzi Goran. Do ruchów faszystowskich z czasów wojny. Rehabilituje się je, relatywizuje. Może i faszyści, ale patrioci.

Goran przyjeżdża do Polski od kilkunastu lat. Jeszcze niedawno widział kraj dumny ze swojej europejskości. – Przez rok nowego rządu wizerunek Polski za granicą został zupełnie zniszczony – mówi. – Dziś postrzega się was jako jedno z tych mrocznych, ksenofobicznych społeczeństw, które chcą zafundować Europie jakąś nową inkwizycję. Strasznie przykro na to patrzeć. To, czego wszyscy wam jeszcze zazdroszczą, to teatr. W Polsce teatr wciąż jest wielką sprawą.

**T**EN TEKST POWSTAJE W PIĄTEK WIECZOREM, w teatrze trwa ostatnia próba przed sobotnią premierą „Kłątwy”. W Powszechnym nerwy. Czy widzowie zrozumieją spektakl? Czy w ogóle spróbują rozumieć? Będą protesty? Agresja? Czy publiczność zobaczy tylko serię bluźnierczych scen, czy radykalną, ale też na swój sposób piękną opowieść o bezradności wobec przemocy i władzy?

Frljić zdobył zespół determinacją. Przekonywał, że chodzi o zniewolenie, że to być może ostatni moment, w którym można jeszcze zabrać głos.

– On nie jest tyranem, przeciwnie: uwodzi, kokietuje – mówi aktor Michał Czachor. – Na próbach nie było żadnych kłótni, awantur. Po cichu sprawdzał nas wszystkich, badał, gdzie są nasze granice. Teatr lubi opowiadać w kostiumach, tak jest bezpieczniej. Wtedy nawet jeśli się obraża publiczność, to publiczność dostaje jasny sygnał, że to się nie dzieje naprawdę. To nawet poprawia samopoczucie publiczności, bo daje wrażenie uczestnictwa w kulturze. A tu widz to poczucie traci. Może się poczuć atakowany naprawdę. Sam jestem ciekaw, co się wydarzy.

Frljić sprawdza nie tylko granice swoich aktorów, ale też publiczności. – Moja praca nigdy nie jest skończona, to publiczność ma powiedzieć ostatnie zdanie – powtarza za Marcelem Duchampem. – Cokolwiek się wydarzy po premierze, będzie częścią tego spektaklu – uśmiecha się Goran Injac. – Kto wie, może dzięki temu Polacy dowiedzą się czegoś o sobie. ■

*dawid.karpiuk@newsweek.pl*